

Julia Fiedorczuk

Napisać noc

Autobiografia. Literatura. Kultura. Media nr 2 (3), 71-75

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



JULIA FIEDORCZUK*
Uniwersytet Warszawski

Napisać noc

Streszczenie

Obierając za punkt wyjścia książkę *Pisać* Marguarite Duras, tekst przygląda się relacji między pisaniem a alkoholizmem. Duras do końca życia zmagала się z alkoholizmem i dość otwarcie o tym mówiła, mimo że pijąca pisarka nie ma w kulturze tak romantycznego statusu jak pijący mężczyzna. Tekst jest zwięzłą pisarską autobiografią, opowiada o doświadczeniach czasu i poza-ludzkiej przyrody, a także o ewolucji podmiotowej postawy wobec tych fundamentalnych kwestii. W ostatniej części tekst przechodzi od tonu eseistycznego do literackiego.

Słowa kluczowe

pisanie, alkoholizm, kobieta, czas, czasoprzestrzeń, metafora, poza-ludzka natura, fikcja

„Gdybym nie pisała, zostałabym nieuleczalną alkoholiczką” – wyznała Marguerite Duras w książce *Pisać* opublikowanej w roku 1993, czyli trzy lata przed śmiercią (wydanie polskie: Świat Literacki, 2001, tłum. Magdalena Pluta). To zdanie zwróciło moją uwagę, bo wiemy przecież, że Duras była alkoholiczką. Powiedziała kiedyś w wywiadzie, że była alkoholiczką od samego początku, odkąd wypila swój pierwszy kieliszek wina. W najgorszych momentach potrzebowała ośmiu litrów Bordeaux w ciągu dnia, dopiero wtedy traciła przytomność i zasypiała; w nocy co godzinę sięgała po kieliszek, żeby jakoś przetrwać do rana, rano znowu wino, potem wymiotowanie, potem kawa i koniak – a następnie praca. Podobno nie pamiętała *faktu* napisania niektórych swoich książek.

* Kontakt z autorką: julia.fiedorczyk@poczta.uw.edu.pl

Mimo wszystko pisała – także w tych najgorszych momentach. Pisanie nie uratowało jej przed alkoholizmem, może jednak sprawiło, że nie była alkoholiczką „nieuleczalną”, a zatem było swojego rodzaju lekarstwem – lekarstwem, które pod wieloma względami przypominało chorobę, równie uzależniającym, jak wywołująca chorobę trucizna; jedno i drugie, choroba i leczenie, tak samo wstydlive, co wielokrotnie podkreślała Duras, kiedy pisarz jest kobietą.

Dziecko bawiące się w pojedynkę często zaczyna samo do siebie mówić, snuć opowieść, inscenizować dialogi. Obserwowałam to u mojej córki i kilkorga innych dzieci, przypominało mi się wtedy wczesne dzieciństwo i moje własne samotne zabawy, często na polu albo w zapuszczonym ogrodzie wokół domu na wsi, w którym spędziłam pierwsze lata życia. Najlepiej pamiętam przedwiośnie, długi proces przechodzenia od zimy do lata, błoto z topniejącego śniegu i pierwsze rośliny, przede wszystkim drobne białe i niebieskie kwiatki. Wymyślałam dla nich nazwy i przygody, a kiedy pojawiały się pierwsze owady, wciągałam je do opowieści. Czasem to się kończyło ich śmiercią. Robiłam im piękne pogrzeby.

Zaczęłam pisać kiedy tylko nauczyłam się pisać, jeszcze przed pójściem do szkoły. Fascynował mnie fakt, że można napisać o czymś, co się nigdy nie stało, potem jednak doszłam do wniosku, że wszystko już się stało, absolutnie wszystko, co tylko można sobie wyobrazić, łącznie z końcem świata; mimo to chcemy bez końca opowiadać sobie o tych rzeczach – o wszystkim – dlaczego? Mówienie jest jak nałóg, albo jak afekt niepodlegający prawie żadnej rozumowej kontroli, jak zauważył Spinoza. Jako nastolatka nie maltretowałam już zwierząt, za to uważniej niż kiedykolwiek obserwowałam czas nadchodzenia wiosny, nieprzejednany, chociaż niespieszny proces wzrostu, kwitnienia, przekwitania. Byłoby łatwiej, gdyby to wszystko działo się po coś, albo gdyby udało się wytworzyć dla tych ładnych i strasznych rzeczy jakiś cel – ale właśnie wtedy zaczynało do mnie docierać, że szybkie zanikanie (jakiegoś szczególnego kąta padania światła, tych, a nie innych kwiatów) jest sednem sprawy. Minęło jeszcze parę lat zanim zrozumiałam, że to tylko ja znikam, tylko ja sama, a im mocniej jestem, tym mocniej znikam, zatem wszystko, co służy zintensyfikowaniu życia (każde lekarstwo) prowadzi do przyspieszenia procesu utraty. Jestem głęboko przekonana, że opowiadactwo jest pochodną tego, że jesteśmy istotami temporalnymi, zanurzonymi w czasie, który nas tworzy i zjada. Opowieść jest materializacją tego wymiaru naszego bycia, a zarazem czymś w rodzaju szkieletu zewnętrznego dla duszy – jak muszla dla mięczaka.

Ale to tylko metafora – sposób, aby uciec od tajemnicy czasu i zastąpić ją czymś należącym do przystępniejszego porządku przestrzeni. Gdyby odizolować przestrzeń od czasu, wszystko byłoby wieczne – i martwe, spreparowane. Dotykając czasu, dotyka się płomienia, który jest samym życiem, a zarazem zanikaniem życia (przemiana materii). Duras mówiła, że przedłużeniem pisania, jego sąsiadką, jest noc. Zależało jej na książkach zapuszczających korzenie, wyrażających „ciężką żalobę każdego życia, wspólny punkt wszelkiej myśli”. Była dla mnie

jedną z najważniejszych nauczycielek, obok Virginii Woolf i Brunona Schulza. Teraz myślę, że jest jeszcze jeden krok, że po dopisaniu się do miejsca „ciężkiej żałoby”, „wspólnego punktu wszystkim myśli”, trzeba puścić także i to, podobnie jak lepiej wypuścić, niż spreparować, motyla – nie umiem powiedzieć dlaczego. To tylko ja znikam, tylko ja sama i dopiero uczę się ulgi zawartej w tym odkryciu. Ja, czyli kto?

W zeszłym roku w ogóle nie zarejestrowałam momentu kwitnienia drzewek owocowych – jak wszyscy ludzie, których znam, narzekam na natłok zajęć, wieczny pośpiech. Podobno jednak chodzi też o to, że na dobre straciliśmy przedwiośnie – a kiedy piszę to zdanie, za oknem huczy wiatr, od którego trzęsie się cały blok. Niewykluczone, że ta dziwna pogoda ma związek z globalnym ociepleniem wywołanym przez ludzkie działania – przez ludzkie pragnienie intensywniejszego istnienia. Zamiast szczęścia, już tylko cztery pory roku – jeszcze jeden wymiar utraty.

Przygotowując się do napisania tej krótkiej autobiografii, przeglądałam stare notesy (ze zdumieniem konstatuuję, że zapisałam już tysiące stron). W jednym ze starych zeszytów natknęłam się na niedokończoną opowieść, której miałam zamiar nadać tytuł: *Krótką historia słońca*. Już nie pamiętam dokąd miała prowadzić ani dlaczego w końcu jej nie napisałam. Zacytuję ten odnaleziony fragment, ponieważ zwięźle opowiada o wszystkim, o czym chciałam tu napisać:

Jest nas dwie. Nie, właściwie to trzy, bo trzeba doliczyć także tę, która stoi na końcu pociągu i patrzy do tyłu, na tory wyslizgujące się spod wagonu jak dwa gładkie, bardzo długie węże, pulsujące w ażurowym świetle późnego lata... nie, właściwie, nie lata, ale już – jesieni. Tu, gdzie stoi ta trzecia, chwiejąc się odrobinę z powodu urywanego kołysania pociągu, a trochę też ze zmęczenia, z lekkiego upojenia zdarzeniami ostatnich nocy i dni podkreślonego kilkoma łykami żubrówki, jest już jesień. Wiosenne tańce i dramaty lata – z szybkimi, burzowymi zwrotami akcji, z powietrzem gęstniejącym do utraty tchu i wiatrem sprowadzającym czarne chmury – minęły. Beztroski, zdezelowany pociąg tnie zielonkawe powietrze wczesnego popołudnia. Światło, precedzone przez sita drzew, obsypuje go deszczem samorodków. Pogoda zreflektowała się: jak gdyby zdając sobie nagle sprawę, że to już naprawdę ostatni gwizdek, pokazuje teraz swoje najbardziej uwodzicielskie oblicza. Przy takiej pogodzie żadna rzecz nie może wydawać się brzydka. Nic nie może być trudne, przy takiej pogodzie, myśli trzecia z nas, patrząc na tory wyslizgujące się spod kół oszołomionego pociągu i śmiało biegnące wstecz, aż po horyzont, i bierze jeszcze jeden łyk żubrówki z małej, metalowej flaszki.

Pierwsza na zawsze została w państwie lata, szmaragdowego morza i dwóch wiatrów – dobrego, przychodzącego od wody, i złego, od lądu. Stała akurat przed lustrem, w półmroku pomieszczenia, którego okna zasłonięto żaluzjami dla ochrony przed upałem, kiedy jakiś niewidzialny palec nacisnął spust migawki i czas, pamięć, zrobiły się światłoczułe. Wiedziała, że ten moment, okamgnienie, w którym zdołała pochwycić niewyraźny zarys swojej postaci, będzie trwał wiecznie, przynajmniej tak wiecznie, jak mucha zatopiona w bursztynie. Wnętrze pokoju było raczej chłodne, w porównaniu z płynnym ogniem na zewnątrz. Czwarta po południu, czas sjesty. Zobaczyła prawy profil swojej twarzy, spalony słońcem, upstrzony brązowymi plamkami: to znaczy, że w tym kadrze, wyizolowanym z prądu życia przez moment wzmożonej uważności, nie była już młoda.

W tym niemal czarno-białym kadrze – przez szpary w żaluzjach widać co prawda morze, ale oślepiające światło sprawia, że jest prawie białe – mieści się jedno nagie ramię, smukłe, kiedy odwodzi je do tyłu, a dłoń kieruje ku podłodze, jak tancerka Cunninghama, i pierś, znacznie bielsza od opalonej reszty ciała. Kiedy oddala się od lustra i odchodzi w głąb ciemnego mieszkania – niezapamiętanego czasu – nie jest już sobą, choć nadal, i zawsze, jest mną.

Następna – to zupełnie nieważne, w którą stronę będziemy odliczać – więc następna, może ostatnia, a może pierwsza, należy do nocy. Miejsce nie zasługuje na to, żeby je tu opisywać: to tylko pokój hotelowy, jakich wiele, zwykle nigdzie. Jest późno, ale dokładnie nie wiadomo, jak bardzo. Ona leży na łóżku, zwinięta w kłębek, przykryta prześcieradłem i kocem. Jej twarz i szyja płoną od drobnych zadrapań, to samo czuje pomiędzy piersiami i po wewnętrznej stronie ud. Jest pusta w środku, całkowicie wydrążona i to uczucie nie jest ani dobre, ani złe, jest żadne. Jednak bez wątpienia cieszy się, że jest już sama.

Duras mówiła: „Pisanie sprawia, że człowiek dziczeje. Odnajduje dzikość sprzed początku życia. I zawsze ją rozpoznaje. To jest dzikość lasów, ta najdawniejsza jak czas. Dzikość lęku przed wszystkim, wyraźna i nieodłączna od samego życia”. Ale mówiła też o „najbardziej wybujałej radości”. Jednego nie da się oddzielić od drugiego, tak jak syntezy nie da się oddzielić od rozpadu. Można to ująć inaczej – żyjemy w przestrzeni wyznaczonej przez określone parametry: radość, lęk, rozpacz, bycie i znikanie. Ale literatura rozsada tę przestrzeń, zasycając energię zewnątrz (znowu używam metafory przestrzennej, nie mam innego wyjścia) – przemycając trochę tej nocy, w której nas już nie ma, chociaż tylko dla nas, i o nas, jest noc.

To write the night

Summary

Taking Marguerite Duras' book *Ecrire* as its starting point the text examines the relationships between writing and alcoholism. Duras struggled with alcoholism till the end of her life and spoke about it relatively openly, in spite of the fact that a drinking woman-writer does not hold the same romantic position in literary culture as drinking male writers do. Next the text presents a brief literary autobiography, discussing the experience of time and non-human nature, as well as the evolution of the subjective response to these fundamental issues. In the last part of the text the essay gives way to literary fiction.

Keywords

writing, alcoholism, woman, time, space-time, metaphor, non-human nature, fiction

Translated by Julia Fiedorczuk

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Julia Fiedorczuk, *Napisać noc*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 71–75.